Nr. 238.

DODATEK
do Nr. 239
„DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Z Sudanu.

Lwów 27 sierpnia.

Zabójcy pułkownika Klobba i porucznika Meuniera, kapitanowie Voulet i Chanoine, zostali ogłoszeni za wyjętych z pod prawa, a inne oddziały francuskie, operujące w okolicy jeziora Czad, odebrały rozkaz ścigania buntowników wspólnemi siłami. Ale zdaje się, że nie zbyt rychło posłyszymy o ujęciu i ukaraniu zbrodniarzy, gdyż rozporządzają oni znacznym oddziałem zbrojnych, na którego czele mogą się długo bronić. Mają na swe rozkazy 20 spahisów, 20 regularnych strzelców sudańskich i 200 strzelców pomocniczych, zaopatrzonych w karabiny Grasa, a karabiny te posiadają po części także posługacze w liczbie tysiąca. Słychać, że Voulet i Chanoine zdecydowani są bronić się do upadłego. Z myślą buntu nosili się oni, jak się teraz okazuje, już od dawna, a gdy posunęli się do zbrodni, to nic im dziaj właściwie nie pozostaje, jak brnąć w oporze aż do ostateczności. *Temps* obawia się nawet, że rokosz sudański może pociągnąć za sobą bardzo niepożądane dla Francji skutki, Powaga imienia francuskiego została w oczach dzikich afrykańskich plemion zachwianą już katastrofą z pod Mute, a jeżeli zbuntowany oddział przyjdzie zniewolić do pokory i brać dopiero po krwawych bitwach, to leży jak na dłoni, że przykład taki bynajmniej Francuzom wśród murzynów szacunku nie przysporzy. *Temps* przyznaje, że Voulet posiada niezwykłe zalety, dzięki którym wyrasta w Sudanie dla polityki francuskiej afrykańskiej niebezpieczniejszy nieprzyjaciel, niż nim był niegdyś murzyn „Samory“. Dalej dowiaduje się *Temps*, że Voulet kazał Klobba i Meuniera zastrzelić w moc uchwały, zapadłej na odbytej poprzednio radzie wojennej. Zbrodnia zaszła według *Temps* w dniu narodowego święta francuskiego, tj. dnia 14 lipca, w Damangar w kraju Damergu, położonym na środku drogi między Nigrem a jeziorem Czad. Klobb miał przy sobie tylko 30 czarnych strzelców na wielbłądach i był przeto wobec Vouleta bezsilnym. Nie uderzył na niego dla tego, że Voulet byłby go przemocą po prostu zgniótł. Na widok katastrofy czarni żołnierze Klobba, o ile pozostali przy życiu, wszyscy uciekli i o swych naczelników zgoła się nie troszczyli. Nieszczęśliwy Klobb liczył dopiero 42 lata i położył jako pionier wpływu francuskiego w Afryce wielkie zasługi. Miał właśnie wyjechać za urlopem do Francji, by odwiedzić żonę i troje dzieci, które teraz są sierotami. Towarzysz Klobba, porucznik Meunier, był od niego o wiele młodszym, gdyż miał dopiero 25 lat; Meunier pozostawia po sobie także młodą wdowę, lecz dzieci jeszcze nie miał. Pisma paryskie ogłaszają list, jaki Klobb od Vouleta odebrał. List ten potwierdza podane już wczoraj szczegóły, że Voulet nie cierpiał na „podzwrotnikowego bzika“, lecz, że działał z rozwagą i rozmysłem. Bunt i zbrodnia były u niego rzeczą postanowioną na kilka tygodni przed ich wykonaniem. Voulet wypowiedział Klobbowi w pisanym do niego liście posłuszeństwo i zagroził mu kategorycznie, że go zamorduje, jeżeliby Klobb się poważył rozkazy rządu francuskiego spełnić. Z listu okazuje się zarazem, że Voulet uważał się za pokrzywdzonego. Miał o sobie i swych zasługach afrykańskich wysokie wyobrażenie, a ponieważ nie postąpił zbyt szybko w awansie, przeto pożerały go obrażona pycha i żądza zemsty. Z rozkazu ministra kolonji zarządził w sprawie zarzucanych Vouletowi okrucieństw śledztwo gubernator sudański, a dochodzenia wykazały, że donosy nie mijały się z prawdą w niczem.

Niewolnicy galicyjscy w Honolulu.

W numerze z 27 lipca b. r. pisma *The Weekly Examiner*, wychodzącego w San Francisco, znajduje się artykuł p. t. „Sclavery in Hawaii, under the american flag“ (niewolnictwo w Hawaii pod amerykańską flagą).

„Niewolnictwo i niedoborowa służba — czytamy tam — w najbardziej upokarzającym typie, istnieje obecnie na wyspach Hawaii, jako środek do wymuszenia dotrzymania przez robotników kontraktów, zobowiązujących ich do pracy na plantacjach cukru i kawy. Trzydziestu sześciu Galicjan, obywateli cesarstwa austrjackiego, jest zamkniętych w więzieniu na wyspie Oahu, naprzeciw Honolulu, ponieważ nie chcieli na przyszłość poddawać się uciążliwym warunkom, narzuconym przez ich „właścicieli“. Za udowodnione zaniechanie kontraktowej służby zostali oni skazani na nieograniczone więzienie. Mogą zyskać uwolnienie tylko przez wykup, albo przez powrót do plantacji. Historję ich opowiada dr. M. S. Levy z Honolulu. „Jest ona tego rodzaju, że wywołać musi oburzenie i zdziwienie u tych, którzy chlubią się, że swoboda kwitnie wszędzie, gdziekolwiek powiewa amerykańska flaga“.

Autor przytacza ustęp z konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, według którego ani w Stanach, ani na jakimkolwiek miejscu, poddanem ich jurysdykcji, nie może istnieć ani niewola, ani niedobrowolna służba — z wyjątkiem prawidłowego skazania za popełnioną zbrodnię. Sztandary amerykańskie powiewają na Hawaii — jednak są tam ludzie trzymani w służbie na najbardziej upokarzających i poniżających warunkach, równających się niewoli.

Pismo, z którego cytujemy, podaje obszerne opowiadanie dr. M. S. Levy'ego. Będąc w Honolulu, zwiedził on więzienie na Oahu. Są tam wszelkie rodzaje przestępców: mordercy, oszuści i t. p., skazani na ciężkie roboty. Między nimi znalazł dr. Levy 37 Galicjan, zamkniętych tam z powodu, że nie chcieli dotrzymać kontraktów o pracę na plantacjach Oahu. Byli — jak inni więźniowie — zmuszani do ciężkiej pracy w kamieniołomach i na drogach. Wożono ich do tych robót po wyspie, otoczonych zbrojnymi strażakami i ubranych jak więźniowie. Byli więc skazani na te same upokorzenia i cierpienia, jak zbrodniarze za wyrokiem.

Nie popełnili żadnej zbrodni. Odmówili dalszej pracy, do której zobowiązali się kontraktem, zawartym w Europie przed emigracją. Mają oni według tego kontraktu pracować na plantacjach w Oahu przez 3 lata, za płacę 18 dolarów miesięcznie, i z tego mają też spłacić koszta przewozu z Europy. Czy można z tej płacy spłacić dług w trzech latach, jest więcej niż wątpliwe. A płacę tę pobierają tylko za czas rzeczywistej pracy. Jeżeli zachoruje który, wydatki na niego czynione zapisuje mu się na dług. Jeden z nich, Jakób Tepper, w ciągu trzech miesięcy miał już z tego powodu 8 dolarów długu.

Dlaczego przestali pracować? Mówili, że na plantacjach obchodzą się z nimi okrutnie, że dają im tak nędzną strawę, iż nie są zdolni do ciężkiej i wyczerpującej pracy na plantacjach w tropikalnym klimacie.

Mają oni być w więzieniu tak długo, dopóki albo nie spłacą swego długu, albo nie wrócą napowrót do pracy w plantacjach. Ale ich obawa przed ciężkiem życiem na plantacjach była tak wielka, że mówili, iż wolą pozostać na zawsze w więzieniu, niż powrócić do pracy dla kompanji Oahu.

Forma postępowania sądowego? Postawiono ich przed urzędnikami plantacji i tam sumarycznem postępowaniem uznano ich długi i bez jakiejkolwiek rozprawy, bez jury, wydano wyrok. Rozkaz uwięzienia za przerzucenie kontraktowej służby jest zapisany na okładce kontraktu, a koszta sądu są dodane do długu.

Dziennik amerykański, dodaje *fac simile* ostatniej stronicy kontraktu. Jest tam w trzech językach: po angielsku, po niemiecku i po polsku wydrukowana formułka: „w dowód czego obie strony kontraktujące, kontrakt ten w dniu powyższym, w Bremen, w dwu egzemplarzach, własnoręcznie podpisują“. Następuje potem angielska legalizacja podpisów, dokonana przez konsula hawajskiego w Bremie, przyczem potwierdza, że obie strony oświadczyły, iż kontrakt dokładnie zrozumiały. Ten polski tekst, wydrukowany już naprzód, świadczy, że kompanja plantacji cukru na Oahu już z góry liczy na to, iż mieć będzie polskich niewolników. Musi też mieć ajentów, którzy się o nich starają, a byłoby bardzo użyteczne, gdyby można się dowiedzieć, jacy to ajenci zaprzedali tych 37 Galicjan? Mógłby to uczynić austrjacki konsul w Honolulu, gdyby wogóle można liczyć na to, że ten pan cośkolwiek dla austrjackich obywateli zrobić zechce. A że nie zrobi, dowodzi najlepiej dalsze opowiadanie dr. Levy'ego.

Kiedy zwiedzał więzienie na Oahu, zbliżył się do niego Jakób Tepper, jeden z owych uwięzionych Galicjan. Jest to zręczny mechanik. W Bremie namówiono go, żeby się wynajął kompanji plantacji cukru na Oahu. Zdecydował się, licząc na to, że będzie mógł ztamtąd posyłać pieniądze swojej matce. Ten opowiedział Levy'emu historję swoją i towarzyszy. Wtedy Levy udał się do konsula austrjackiego Hackfielda, który równocześnie jest konsulem niemieckim i szefem firmy Hackfield & Comp. „Jedyna satysfakcja, jaką uzyskałem, była ta, że obiecał mi napisać do zarządu plantacji, ażeby dowiedzieć się, ile ów Tepper jest winien. Czekałem na odpowiedź i powiedziano mi, że winien jest 120 dolarów. Jeżeli to będzie zapłacone, może Tepper, być uwolniony, inaczej musi pozostać w więzieniu. Na to zacząłem działać między moimi przyjaciółmi w Honolulu i udało mi się zainteresować ich tą sprawą. Zebraliśmy owe 120 dolarów. Zaniosłem te pieniądze do Hackfielda i zapłaciłem mu, jak widzicie z jego recepisu (Facsimile potwierdzenia jest dołączone). Widocznie działał on jako ajent kompanji w Oahu, przyjmując dla niej pieniądze. Możecie sobie łatwo wyobrazić, jaki rodzaj sympatji i pomocy może uzyskać austrjacki czy niemiecki obywatel w sporze z kompanją, ze strony urzędnika, utrzymującego takie stosunki“.

Dr. Levy wykupił Teppera — ale innych 36 galicyjskich obywateli zostało w więzieniu i zostaną tam, jeżeli albo nie wrócą do pracy, albo nie wykupią się — przyczem na każdego przeciętnie po 120 dol. wypaść może. Wrócić do pracy nie chcą — z powodów wyż przytoczonych — wykupić ich, jak dotąd, nie ma kto.

Może tą sprawą zajmie się minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i pospieszy z pomocą uwięzionym nieprawnie obywatelom austrjackim, którzy nie mogą znaleść sprawiedliwości u konsula austrjackiego.

Pamiętajmy o swoich!

Wakacje dobiegają końca; ulice naszego miasta już w tych dniach zaroją się tłumami młodzieży, która po krótkim wypoczynku powraca do murów szkolnych, aby w nich dalej uczyć się i pracować. Fakt powrotu młodzieży z wakacyj ma u nas zawsze doniosłe ekonomiczne znaczenie. Wszak tej młodzieży trzeba coś sprawić, trzeba kupić mundurek, książki, zaopatrzyć w przybory szkolne itd. Wielkie sumy, bo już na setki tysięcy się liczące przepłyną przez ręce kupców.

W tak ważnej ekonomicznie dla naszych handlów chwili zwracamy się z prośbą do rodziców dzieci, aby czyniąc zakupy pamiętali o swoich!

Wszak mamy katolickie antykwarnie i księgarnie, katolickie handle papierem i przyborami szkolnymi, katolickich krawców i szewców i u nich kupować, ich wspomagać jest naszym świętym obowiązkiem. A obowiązek ten nie połączony wcale z jakiemiś ofiarami, owszem spełnienie go tylko korzyści dać może.

Antykwarjusz katolik nie sprzeda książki o brakujących kartkach, lub starego wydania, do niczego nieprzydatnego, z nową kartą tytułową, krawiec katolik da mundurek dobry, z sukna trwałego, a nie lichą żydowską tandetę wiedeńską, szewc katolik sprzeda buty, w których nie będzie podeszew z bibuły, jak to się zdarza w niektórych bazarach obuwia. Tak też rzecz się ma z innemi rzeczami.

A więc raz jeszcze zwracamy się z prośbą do rodziców dzieci, aby w swym własnym interesie odrzucili pośrednictwo żydowskie, tandetę żydowską — a pamiętali o swoich! bo tylko wspólnemi siłami, przez wspomaganie swoich możemy położyć tamę wyzyskowi żydowskiemu.

A więc pamiętajmy o swoich! Kupujmy u chrześcjan!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (28): Augustyna b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 19, zachód o godzinie 6 minut 40.

Z niedzieli. Chłodno było wczoraj przez niedzielę całą aż strach. Zapowiedziana wycieczka rękodzielników na Pohulankę nie udała się. Ogromnie popołudniu dawał się odczuwać brak jakiejkolwiek rozrywki, pusto też wyglądały ulice Lwowa; niebawem jednak zapełnią się one, gdy zjadą się zewsząd studenci, pełni siły i energji. Młodość zawsze wnosi w otoczenie dużo werwy, wesołości i weny. A naszemu miastu dużo jej potrzeba. Jeszcze tydzień mały, a miasto zupełnie odmienną przybieżze postać.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego, dr. Kazimierzowi Szczurowskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł radcy dworu, z uwolnieniem od taksy.

Aresztowano dwóch kelnerów w hotelu Auerbacha przy ul. Furmańskiej, Krotznera i Klarfelda za to, iż bez powodu napadli na przejezdnego Jana Huidego i go w „numerze“ sromotnie obili.

Utonął dr. Juljan Loria zięć Berischa Hausmana, właściciela pasażu; o wypadku tym doniesiono wczoraj rodzinie z Kołobrzega (Prusy). Pozostawił on młodą żonę i maleńką córeczkę. Bliższych szczegółów wypadku na razie nie ma.

Zderzenie dwóch dorożek miało miejsce wczoraj o jedenastej w nocy na ulicy Żółkiewskiej. Jedna należała do Seliga Königsberga, druga do N. Mennera. Rezultatem nieszczęsnego zderzenia było, iż konisko Menuera padło na ulicy nieżywe.

Prekuratorja berlińska poszukuje listami gończymi niejakiego Ottona Müllera, ucznia szkoły ludowej. Miły ten chłopak liczy dopiero lat 14, a już ma na swem sumieniu kilka kradzieży, zbrodnię przeciw obyczajności publicznej, zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i kilka jeszcze innych wykroczeń przeciw kodeksowi karnemu. Wyrośnie z niego pociecha... dla kata.

Z Chrzanowa piszą do *Czasu:* W zeszłym tygodniu zjechali się naczelnicy gmin powiatu chrzanowskiego gromadnie do Chrzanowa w tym celu, aby owacyjnie pożegnać ustępującego ze swego stanowiska w Chrzanowie p. starostę Pogłodowskiego. Imieniem naczelników miast i miasteczek przemawiał burmistrz chrzanowski, w imieniu zaś naczelników gmin wiejskich wójt Wąchal z Rudawy, dając wyraz uczuciom wdzięczności i przywiązania i podnosząc, że p. Pogłodowski w trudnych chwilach dał ludności rozliczne dowody sprawiedliwego a przytem humanitarnego postępowania i że w chwilach nieszczęścia — jak niedawno podczas tegorocznej powodzi — sam pierwszy spieszył z czynną i energiczną pomocą. Burmistz miasta Chrzanowa adwokat Keppler nadto podniósł, jak skutecznie popierał p. starosta ekonomiczne interesa powiatu w doniosłych sprawach, jak n. p. w sprawie kolei lokalnej Piła-Jaworzno. – Owację cechowała niezwykła szczerość i serdeczność.

Morderstwo. Z Muszyny donoszą nam: Jak wiadomo w Miliku zabił Jwan Hawlar, liczący 58 lat, włościanin Rusin, swego sąsiada Stefana Chomiaka, również włościanina, i został uwięziony. Rzecz miała się jak następuje: Hawlar, zoczywszy wychodzącego z domu Chomiaka, począł mu robić wymówki, że mu swym koniem wypasł trawę w ogrodzie, poczem zawołał go, by przyszedł obejrzeć zrządzoną przez niego szkodę. Gdy Chomiak przyszedł do ogrodu, chwycił go Hawlar pod gardło za koszulę, uderzył go trzy razy laską po głowie, następnie ciągle go trzymając pod gardłem, odprowadzał po wypasionych miejscach, w końcu zakręcił mu silnie koszulę pod gardłem, rzucił na ziemię, a wtłoczywszy się, nań kolanami, jeszcze go dusił. W czasie tego wybiegła z domu Katarzyna Hawlarowa, żona zabójcy i uderzyła Chomiaka kłonicą kilka razy po nogach. Dopiero, Chomiak gdy charczeć i czernieć poczynał, Hawlarowie od niego odbiegli, poczem Chomiak skonał. Oględziny sądowo-lekarskie i sekcja zwłok wykazały, że śmierć Chomiaka nastąpiła wskutek silnego i dłużej trwającego uciskania krtani, które spowodowało zatamowanie przystępu powietrza do dróg oddechowych, a w następstwie uduszenie.

Operator. *Wiek* warszawski donosi: Podczas superrewizji popisowych, zwykle duża część żydów uwalnianą zostaje od służby wojskowej z powodu kalectwa. Wobec tego władza dawno już zwróciła baczność na popisowych żydów i przekonała się, że wielu z nich zadaje sobie dobrowolnie kalectwa w celu uchylenia się od służby wojskowej. Łódzka policja śledcza wykryła, że jeden z żydów zamieszkały w Zgierzu trudni się dokonywaniem operacji popisowym. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że chirurg ten w ostatnich czasach dokonywał dwóch operacyj: jednemu przebił bębenek w uchu, drugiemu zaś poderżnął palec u ręki prawej i obandażował go w tem sposób, że palec zrósł się zupełnie krzywo. Oprócz powyższych, wykryty chirurg dokonał podobno wiele różnego rodzaju udatnych operacyj popisowym z lat poprzednich. Sprawca kalectw i popisowi, którzy poddawali się dobrowolnemu kalectwu, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta pocztowego i ukończonego prawnika, Djonizego Mutkę, praktykantem konceptowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Reorganizacja szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi we Lwowie. W odpowiedzi na znaną uchwałą rady miejskiej co do przemienienia dotychczasowej szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi, na wyższy zakład naukowy, odpowiadający w trzech klasach najwyższych planem swoim, w pewnym stopniu planowi szkół realnych, zniżyła rada szkolna krajowa szkołę wydziałową im. król. Jadwigi z 4-klasowej, na 3 klasową szkołę wydziałową o planie normalnym, zarządziła, aby czwarta, względnie ósma klasa istniała jeszcze przez rok 1899/900. Klasa ta ma być stanowczo zwiniętą z następnym rokiem szkolnym, jeśli nie powstaną 2, względnie 3 klasy najwyższe.

Milczeniem pominęła rada szkolna krajowa uchwalony przez radę miejską plan naukowy dla 3 najwyższych klas, oraz żądanie rady miejskiej by do opłacania kosztów utrzymania tej wyższej szkoły przyczyniał się rząd i kraj. Ostateczny więc los szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi nie został zadecydowany.

Najbliższy konsystorz papieski ma odbyć się, według *Pol. Corr.* w listopadzie rb..

Prowincjałem OO. Jezuitów wyobrany został O. Langer, dotychczasowy zastępca po śmierci ś. p. O. Badeniego.

Szczepanik, o którego wypadku donosiliśmy przed kilkunastu dniami, ma się znacznie lepiej i już niebawem będzie mógł opuścić łóżko.

Malarz Ranchinger w Wiedniu przystąpił do wykonania kartonów na chorągiew dla warszawskiego cechu ślusarzy, którą Szczepanik swoim systemem wytka z jedwabiu.

Pożar w Przemyślanach, o którym doniósł wczoraj telegram, wybuchł o godzinie 12 w południe. Spaliły się budynki czterech gospodarzy, oraz budynki gospodarskie probostwa rzym. kat. Z budynków tych przeniósł się ogień na dach kościoła. Dzielna obrona ze strony oficerów artylerji i 55 pułku piech., tudzież żołnierzy, uratowały kościół. Na miejsce pożaru przybyli jenerał-porucznik Fiedler, główno-dowodzący XI korpusu i starosta p. Winiarski. Budynki były kryte słomą, więc ratunek utrudniony; brakło też wody i przyrządów do gaszenia. Szkoda wynosi około 10.000 zł. Budynki spalone były ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń wszystkie razem na sumę 2550 zł. Ogień powstał w stodole Adama Dziaduszewskiego. Przypuszczają, że przyczyną pożaru był porzucony niedopałek cygara. Pożar szerzył się z niezwykłą siłą przy wietrze południo-zachodnim; gdyby nie pomoc żołnierzy, cała część południowa miasta byłaby padła ofiarą pożaru.

* **Odczyt.** Dziś w poniedziałek 28 sierpnia wygłosi akademik Cepnik w Czytelni akademickiej odczyt „O poezjach Lange'go“.

* **Wpisy** do szkoły wyższej wydziałowej 9-cioklasowej PP. Benedyktynek łac. połączonej z kursem prakty-

TWÓRCA FAUSTA.

Dzień dzisiejszy obchodzi świat niemiecki niezwykle uroczyście: jest to bowiem dzień urodzin jednego z największych poetów, którego sława i wpływ sięgają daleko po za granice ściślejszej ojczyzny. W dniu tym przed półtora wiekiem ujrzał światło dzienne twórca Fausta, jeden z tych mocarzy ducha, którym ludzkość przyznaje miejsce w panteonie wszechświata. To też w hołdzie, który Germanja składa swemu wieszczowi, bierze udział cały ten świat, który w krainie myśli i piękna nie uznaje granicznych linij i słupów, a pomniki wdzięczności stawia przodownikom pochodu ludzkiego ducha.

Jan Wolfgang Goethe, pochodzący nie z patrycjatu miejskiego, jak często podają jego biografowie, ale z małej mieszczańskiej rodziny (pradziad jego był kowalem, dziad krawcem, a dopiero ojciec „urzędował“). urodził się dnia 28 sierpnia 1749 r. w starym grodzie koronacyjnym w Frankfurcie nad Menem. Szczególniejsze to zdarzenie losu, że właśnie miasto, w którem władcy niemieccy koronowali się i przybierali tytuł imperatorów rzymskich, w chwilach największej rozterki narodowej, wydało człowieka, który potęgą swego ducha i siłą swej pieśni, zjednoczył owe drobne państewka niemieckie duchowo i przynajmniej w tej dziedzinie stworzył z rozbitych cząstek światową potęgę. Nie jest to tak wyjątkowem zjawiskiem: dzieje dostarczają nam wiele dowodów na to, że każda doba stwarza umysły, jakich potrzebuje. Hipoteza Taine'a, że człowiek jest produktem czasowych i miejscowych stosunków, była częstokroć nadużywaną, niemniej przeto w odniesieniu do Goethego jest ona zupełnie trafną.

Młodość Goethego upłynęła w rodzicielskim domu pod okiem wykształconego, ale pedantycznego ojca, który dla swego syna bynajmniej nie marzył o Olimpie, ale przyszłość jego widział w świątyni Temidy. Nie było jednak zapisanem w księgach przeznaczeń, ażeby te życzenia ojca się spełniły i młody Jan od pierwszej młodości rozmiłował się w sztukach pięknych i w nadobnej literaturze, którym od dziecka się poświęcał. Z tem zamiłowaniem szło w parze szukanie poezji w życiu; ucieleśnieniem jej była Gretchen, w której piętnastoletni poeta zakochał się nie na żarty i której imię nosi bohaterka Fausta...

Co prawda, to tej „życiowej“ poezji było w życiu Goethego aż za wiele, miał on bowiem dar szybkiego zakochania się i szybszego jeszcze odkochania.

Wiek młodociany upłynął mu na studjach uniwersyteckich w Lipsku i Strasburgu. Wbrew życzeniom ojca i tu bardzo mało zajmował się prawem, natomiast z zapałem studjował muzykę, malarstwo, rzeźbę i literaturę: w tym okresie powstały „Wspólwinni“ i „Kaprysy zakochanego“, rzeczy słabe, ale odzwierciedlające ówczesny jego nastrój duchowy. W Strassburgu zetknął się z Herderem, który zachęcił Goethego do sięgnięcia w skarbnicę podań ludowych i do lektury Homera i Szekspira. Tej to zachęcie przypisać należy pierwszy pomysł „Götza z Berlichingen“ i „Fausta“. Po krótkim pobycie w Wetzlarze osiadł Goethe już jako cesarski urzędnik w Frankfurcie. Ojciec jego pogodził się z literackiemi aspiracjami syna i nawet interesował się gorąco jego planami na przyszłość. Tu powstały „Cierpienia Wertera“ — dzieło, które oddając wiernie ówczesny nastrój młodzieńczy, zyskało sobie w krótkim czasie niesłychane powodzenie. Poznawszy się z ks. Wejmaru Karolem Augustem, prawdziwym mecenasem literatury, otrzymał zaproszenie na dwór wejmarski, dokąd też istotnie się udał w r. 1775.

Tu nadmienić należy, że Goethe nigdy w sobie nie miał tej niezależności i stałości przekonań, jakie miał np. Schiller; był to sobie wygodniś i sybaryta, który lubiał się trzymać pańskiej klamki. To też pojechał tam mimo oporu ojca, któremu wytłumaczył swój krok następującym charakterystycznym czterowierszem:

„Wer sich in Fürsten weiss zu schicken,
Dem werde heut' oder morgen glücken;
Wer sich in den Pöbel, zu schicken sucht,
Der hat sein ganzes Jahr verflucht.“

Jak widzimy, poeta był w życiu bardzo praktycznym człowiekiem.

Tu w Wejmarze przepędził Goethe resztę życia, czyniąc bliższe i dalsze wycieczki, z których najdłuższą była podróż po Włoszech (1786—1788) i tu też rozpoczęła się jego praca literacka na wielką skalę. Ramy feljetonu nie pozwalają nam na szczegółowe przedstawienie jego działalności, przypomnimy tylko, że tu, już do ośmdziesięcioletniego starca przybył Mickiewicz ze swym hołdem. Goethe zapoznał się bliżej z pracami Mickiewicza dzięki Marji z Wołowskich Szymanowskiej, która bawiła w r. 1823 w Wejmarze. Głośna pianistka zyskała sobie wielką sympatję Goethego i ona to w r. 1829 przygotowała teren dla przyszłego zięcia. W drugiej połowie sierpnia 1829 przybył Mickiewicz do Wejmaru; Goethe wywarł na nim imponujące wrażenie. Jasny i bystry jego rozum, aureola sławy, otaczająca to jowiszowe czoło, wreszcie sędziwość wieku, która taką dostojność nadawała tej niezwykłej postaci: wszystko razem złożyło się na to, że Mickiewicz w czasie całego swego pobytu w Wejmarze, był z najgłębszą czcią i uszanowaniem dla Goethego. W dniu 31 sierpnia pożegnał Mickiewicz z Odyńcem twórcę Fausta, który dał im dwie złotobrzeżne karty i dwa swe pióra. Karty były zaopatrzone własnoręcznym podpisem Goethego i datą 28 sierpnia 1829. Karta Mickiewicza przechowana w zbiorach zakładu im. Ossolińskich w przekładzie W. Bełzy opiewa:

„Życie ludzkie los przeplata;
Ileż czyha pokus świata,
Co pogodny chmurzą wzrok;
Idziesz smutny i stęskniony,
Rozważając dzień miniony,
W opuszczeniu wlokąc krok.

Lecz, gdy spotkasz przyjaciela,
Wnet cię radość rozwesela,
Wspólnie z nim się cieszysz wraz;
A gdy przyjdzie drugi miły,
Wnet się troją twoje siły,
I moc wspólna krzepi was.

W przyjacielskie zwarci koło,
Bez obawy i wesoło,
Spoglądajcie w przyszłe dnie;
Twórzcie piękno niestrudzenie,
A współczesnych powodzenie,
Trwałem szczęściem stanie się.“

Swoją filozofję życiową streścił Goethe może najlepiej w następującem zdaniu: „*Es ist das schönste Glück des denkenden Menschen, das Erforschliche, erforscht zu haben und das Unerforschliche in Ehrfurcht zu verehren,*“ Ta zasada i to jego usposobienie dało mu owe różowe okulary życia, pozwoliło mu wyszukiwać wszędzie, nawet wśród cieni, światła, stworzyło mu możność życia „*voll Behagen am Dasein*“. Jako poeta najwyżej stanął Goethe w liryce, bo nawet Faust ze względu na swoją formę, musi być uważany jako rodzaj lirycznego dramatu; w epopei można to bez zarozumiałości narodowej powiedzieć, nie dorównał naszemu Mickiewiczowi.

Goethe umarł 22 marca 1838 roku jako starzec 83 letni. Ostatnie jego słowa są znane. Czując zbliżającą się śmierć, zawołał do otaczających go: „*Macht doch den zweiten Fensterladen auch auf, damit mehr Licht hereinkomme.*“ Słowa te tak naturalne w ustach konającego człowieka, jakże rozmaicie były wyjaśniane i tłumaczone! Przeszły one nawet do księgi tych lapidarnych wyrażeń, które często bywają, zwłaszcza przez dziennikarzy, nadużywane. Jeżeli jednak przyjmiemy za trafne to znaczenie, jakie Niemcy zwykli dawać słowom umierającego Goethego, to sądzimy, że inteligentne i zacne umysły w Germanji muszą przyznać, że dziś po 67 latach od śmierci Goethego, należałoby może jeszcze donioślej zawołać do Niemców:

Licht! Mehr Licht! □

cznym szycia, kroju bielizny i sukien, gospodarstwa domowego i gotowania odbywać się będą w dniach 30 i 31 b. m. i 1, 2 września rano od godz. 9—12, popoł. od 3—5. Na powyższe kursa praktyczne mogą się zapisywać także prywatystki.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr lwowski. Personal dramatu teatru lwowskiego odjeżdża z Krynicy 30 bm., a personal operetki z Warszawy 11 września z powrotem do Lwowa.

Krajowa konferencja nauczycielska.

Lwów 26 sierpnia.

Z uderzeniem godziny 4 pp. rozpoczęło się ostatnie posiedzenie konferencji. Głos zabiera inspektor Niedźwiecki (Skałat). Rozpatruje on szereg bardzo ważnych zagadnień jako to: a) jakie wskazówki pożądane są do podania w regulaminie w sprawie znoszenia się nauczycieli z rodzicami celem jak najskuteczniejszego współdziałania rodziców ze szkołą ludową w kierunku wychowawczym b) czy jest rzeczą wskazaną zamiast popisów publicznych z końcem roku szkolnego wprowadzać wyłącznie uroczystości szkolne, c) jak należy takie popisy a względnie uroczystości szkolne urządzać, ażeby u ludności wzbudzać chęć żywszego zajmowania się szkołami i sprawami szkolnemi, d) czy zawiadomienia szkolne w dotychczasowej formie okazały się stosownemi do utrzymania związku i porozumienia między szkołą a rodziną, e) jakie formy możnaby obmyśleć dla podawania rodzinom wiadomości o postępach i o promocji dzieci ze stopnia na stopień w tych miejscowościach, w którychby uznano potrzebę wydawania regularnych zawiadomień szkolnych za zbyteczne.

Dyskusję nad punktami a) i b), jako pokrewnemi sobie, połączono razem i dyskutowano wspólnie. Trudno powiedzieć, żeby tendencja urządzania popisów dorocznych lub ich zaniechania zyskała większość obecnych za sobą. Ostatecznie jednak przeszedł bardzo słuszny zresztą wniosek p. Nowakowskiego.

Rok szkolny powinien się kończyć uroczystością szkolną lub popisem szkolnym, a decyzję w tej sprawie pozostawia się danemu zarządowi szkoły w porozumieniu z radą szkolną miejscową, tudzież oceniemu rady szkolnej okręgowej. W jednym i drugim wypadku zakończenie roku szkolnego powinno mieć cechę uroczystą, odświętną, aby trwale wywierało wrażenie w umyśle dziatwy i jednało przychylność ludności dla szkoły.

Dalszym tematem ogromnie doniosłej wagi było omówienie formy zawiadomień szkolnych. I te przeszły tak, jak je proponował referent a mianowicie:

Znosi się świadectwa szkolne z czterokrotnemi przedziałkami, z których każda była na jeden kwartał przeznaczoną, natomiast każdego kwartału rodzice dzieci czyniących złe postępy, będą drogą poczty uwiadamiani. Ostatecznie zaś będą wydawane w stosownej formie świadectwa za rok cały przy końcu każdego roku szkolnego.

Podczas zarządzonej przez przewodniczącego pauzy wygłosił p. Budzanowski Mikołaj zajmujący odczyt o sympatycznej tak dziś, a zainicjowanej przez niego spółce handl- wytw. dla przyborów szkolnych. Odczytu ostatecznie bardzo ważnego dla nauczycielstwa słuchała większość z rzetelną ciekawością i uznaniem.

W dalszym ciągu zastanawiał się p. Szumski Jan (Mikulińce) nad tem, czy i o ile ze względu na stosunki naszych wsi i miasteczek, tudzież na postęp nauki byłoby wskazane dopuścić, wprowadzenie nauki półdziennej w szkołach niższego typu w szerszej mierze, niż na to pozwalają plany naukowe z r. 1892. Wnioski postawione przez referenta w zasadzie przyjęto, następne zaś referaty z powodu spóźnionej pory odłożono do najbliższej konferencji, która się odbędzie we wrześniu rb.

W zakończeniu podziękował przew. Baranowski wszystkim uczestnikom konferencji za sumienną, rzetelną i daj Boże skuteczną pracę i współudział w obradach, poczem podniósł równie skuteczny współudział sejmu, wreszcie zamknął swe przemówienie trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Bardzo ciepło również przemówił dyr. Ligenza, który podziękował przewodniczącemu za skuteczne i tak dzielne kierownictwo obradami, na co raz jeszcze odpowiedział radca Baranowski, dziękując za uznanie, poczem obrady o godzinie pół do dziewiątej ostatecznie zamknięto.

Błędy piękności u kobiet.

Jednym z najwybitniejszych objawów doby obecnej jest, jak wiadomo, wszystko rozkładająca analiza, która wszechpotężne dzierży berło na wszystkich dziedzinach umysłowego i społecznego życia. Najlepszy przykład w tym kierunku daje Fryderyk Nietzsche, nicujący i obalający wszystkie nasze pojęcia moralne. Czynność tę nazywa on „filozofją młota". Młotem tym obala też z całą bezwzględnością cały nasz świat moralny, wskazując nam następnie z kłopotliwym uśmiechem jego ruinę. Taki potężny burzyciel, jak nasz filozof, potrafi w nas w każdym razie wzbudzić poważanie dla swej potęgi. Gorączka jednak kwestjonowania, wszystkiego, ciągłego stawiania znaków zapytania wywołuje od czasu do czasu grę, nie pozbawioną mimowolnego komizmu

Wszak po dziś dzień zdarzają się dziwacy, którzy z całą powagą twierdzą, że autorem mistrzowskich utworów przypisywanych Szekspirowi jest Bacon. I spisują grube tomy na potwierdzenie swych niedorzeczności. Jeżeli kogo można nazwać pisarzem niepokalanej miłości prawdy, to był nim niezawodnie Lessing bohater pióra w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. W „Hamburskiej dramaturgji" jego znalazło się niestety zdanie następujące: „Byłbym chyba bardzo ubogim, bardzo zimnym, bardzo krótkowidzącym, gdybym się był do pewnego stopnia nie nauczył ukrywać skromnie cudzych skarbów, grzać się przy cudzym ogniu". Zdanie to wystarczyło pewnemu niemieckiemu pisarzowi do sformułowania twierdzenia, że Lessing był bezczelnym plagjatorem. A bojąca się światła dziennego klika, która mu jego „Natana mędrca" nigdy przebaczyć nie mogła, tryumfowała z radości.

Do rzędu takich dziwnych badaczy zaliczyćby można również niemieckiego estetyka, Rudolfa v. Larisch, który w dziele swem p. t. „Błędy piękności u kobiet" przekonać się stara, że w ocenianiu kobiety ze stanowiska piękna ludzkość od tysiąca lat w grubym była błędzie. Poeci od tysiąca lat wysilają się na opiewanie piękności kobiety w coraz to nowych barwach. Artyści rzeźbiarze wszystkich czasów o tem, żeby módz postać kobiecą wykuć w kamieniu, marzyli jak o czemś niedoścignionem. Artysta, któremu wielki los sprzyjał, który zdołał przedstawić kobietę w pełni rozkwitu, który potrafił tchnąć w zimny głaz potęgę tych czarów, tej słodkiej harmonji kształtów; staje się w jednej chwili sławnym, zyskuje prawo do chlubnej pamięci u potomności. Biedni poeci! Biedni, pożałowania godni artyści! Wszyscy oni dotknięci byli ślepotą! Wszyscy opanowani szałem! Z ciała kobiecego — uczył ten estetyk — nie da się pod żadnym warunkiem stworzyć idealnego typu ludzkiej piękności, ciało to bowiem dotknięte jest niezmazanym „błędem piękności", który dotychczas był przeoczony.

Ciału kobiecemu brakuje harmonji w pierwotnej budowie anatomicznej.

Kobiety same mają instynktowne przeczucie tego „błędu urodzenia" i starają się go pokryć długą suknią i ściśnięciem w stanie, wskutek czego dolna część ciała wydaje się dłuższą. Autor nie poprzestaje bynajmniej na nazwaniu odkrycia swego czystym paradoksalnym wymysłem. O nie! Zabiera się z całą powagą i gruntownością do dzieła. Na poparcie swego twierdzenia przedstawia pomiary antropometryczne, oświetla je tablicami statystycznemi i przekonywającemi cyframi, których całe szeregi wprowadza do walki.

Zupełnie nowem, odkrycie to w każdym razie nie jest. Estetyk ma na polu tem sławnego poprzednika w osobie Artura Schopenhausera, który w rozprawie swej o kobietach wypowiada zdanie następujące: „Ten karłowaty, o wąskich ramionach, szerokich biodrach i krótkich nogach rodzaj nazwać pięknym mógł tylko oszołomiony rozum męski". Jest to, jak widzimy, zasada zupełnie podobna do tej, jaką wyznaje p. v. Larisch, z tą tylko różnicą, że u niego jest ona według wszelkich reguł arytmetycznych argumentowaną. Gdyby piękność jakiej figury zależała wyłącznie od wymiarów arytmetycznych, w takim razie nicby podobnemu sposobowi argumentowania rzeczywiście zarzucić się nie dało. Ale już rzeźbiarz, który kuje w martwym głazie, wie, że od czasu do czasu musi zgrzeszyć przeciw surowej i trzeźwej logice proporcji, jeżeli dzieło jego budzić ma wrażenie żywej piękności. Jak cudowną wydaje nam się budowa Wenus Medycejskiej, jak miękkiemi i czystemi są linje tych harmonijnych kształtów! A jednak przystąpmy do posągu tego z łokciem, zmierzmy naprzód podaną, zgiętą w kolanie prawą nogę, a przekonamy się ze zdziwieniem, że noga ta o kilka centymetrów dłuższa jest od lewej. Jeżeli więc już artysta przez samą oryginalną pozycję figury czuł się zwolnionym od obowiązku zachowania surowej symetrji i jeżeli właśnie przez to dał widzowi złudzenie doskonałej piękności, cóż więc dziwnego, że przyroda tworząc postać żywego posągu, jakim jest kobieta, przełamała surowe przepis proporcji?

Moglibyśmy jednak pójść jeszcze dalej i zapytać, skąd właściwie estetyk, hołdujący przyrodzie, czerpał swoje pojęcia o piękności? Piękność nie jest przecie pojęciem bezwzględnem, nie jest czemś, coby się dało zważyć, zmierzyć, udowodnić cyframi, jasno opisać oderwanemi pojęciami. Im potężniejszem, im głębszem, im w treść bogatszem jest arcydzieło sztuki, tem większa tkwi w niem tajemnica, która się nie da ująć w żadne formuły. A cóż dopiero żywa, piękna kobieta! A mimo to, estetyk chce pomiarami antropometrycznymi zbadać tę tajemnicę, chce przy pomocy cyfr przedstawiać barwną grę uczuć, jakie w nas budzi tchnienie tętniącej życiem piękności. „Wynalazłem zasadnicze prawo piękności" — woła on do nas, — przedstawia ono aksyomat tak jasny, jak dwa a dwa cztery. Kto je zrozumieć zdoła, ten przekona się, że piękność kobieca prawu temu nie odpowiada".

Przypuśćmy, że aksyomat ten jest prawdziwy. Przypuśćmy, że kobieta zbudowaną jest rzeczywiście nie podług pewnych zasad „matematyczno-estetycznych". Czegoż to jednak dowodzi? W zasadzie dowodzi tego tylko, że aksyomat ten do kobiety zastosować się nie da, więc dla niej obowiązuje inne, odrębne prawo piękności.

Kronika polityczna.

— Poseł grecki w Stambule zawiadomił greckiego ministra spraw zagranicznych, że Porta skłonną jest na nowo nawiązać przerwane rokowania w sprawie układów konsularnych. Specjalne komisje, delegowane przez oba państwa, zejdą się więc wkrótce na obrady nad tą sprawą.

15.000 rodzin greckich, osiadłych na Kaukazie, wysłało swego pełnomocnika do Aten z poleceniem, aby tam rozpoczął z rządem greckim rokowania w sprawie ewentualnego przesiedlenia się ich na terytorjum greckie. Grecy ci według najnowszego ukazu carskiego, mają wkrótce zostać poddanymi rosyjskimi. Chcąc tego szczęścia uniknąć, zamierzają się przesiedlić do swej ojczyzny. Rząd grecki jest przychylny tej myśli, tem bardziej, że ci koloniści są ludźmi pilnymi i pracowitymi i przyczyniliby się do podniesienia zaniedbanego w Grecji rolnictwa, ale zdaje się, że sprawa ta utknie na braku pieniędzy na pokrycie kosztów, które z takiem przesiedleniem są połączone.

— Bardzo charakterystycznym jest ten fakt, iż w półurzędowej prasie rosyjskiej coraz częściej podnoszą się głosy występujące przeciwko teraźniejszemu rządowi we Francji, a otwarcie sympatyzujące z antisemitami i nacjonalistami. *Nowoje Wremia* omawiając stosunki we Francji, zwraca się w jak najostrzejszych słowach przeciw gabinetowi Waldeck-Rousseau, który zdaniem tego pisma, wywołał we Francji rozruchy. Rozruchy te wcale nie zostały wywołane przez nacjonalistów, socjalistów i monarchistów, których rząd niesłusznie prześladuje, lecz przez znanego anarchistę Sebastjana Faure'a, który jest przyjacielem ministra socjalisty Millerauda. Koniecznem jest — kończy *N. Wremia* — aby Waldeck-Rousseau ustąpił, a rząd przeszedł w energiczne, czyste ręce, któreby posiadały zaufanie całego narodu francuskiego.

— Do *Timesa* donoszą z Johannesburga, iż obawa wojny wstrzymała tam wszelką produktywną pracę. Miasto jest jakby wymarłe, mieszkańcy emigrują. W kołach dobrze poinformowanych zawsze jeszcze są przekonani, iż do wojny nie przyjdzie.

— Cesarz Wilhelm, według oficjalnych doniesień, przybędzie do Windsoru 20 listopada. Przyjęcie cesarza ma być niezwykle uroczyste. Do Windsoru zjadą członkowie domu królewskiego, ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego. W parku windsorskim odbywać się będą wielkie polowania. Po pięciodniowym tam pobycie, odwiedzi cesarz następcę tronu, księcia Walji, w Sandringham, a ztamtąd przez Harwich wróci do Niemiec.

Dżuma w Europie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 27 sierpnia. W ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się przy udziale powag lekarskich narada w sprawie dżumy. Uznano dotychczasowe środki zapobiegawcze jako wystarczające.

Bukareszt 27 sierpnia. Doniesienie o tem, iż w Renay miały zajść wypadki dżumy, jest zupełnie nieprawdziwe.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 27 sierpnia. Jedne pisma tutejsze donoszą, iż Guerin wywiesił na swym domu czarną chorągiew dlatego, że jeden z jego towarzyszy umarł, inne zaś twierdzą, że stało się to dlatego, że jeden z mieszkańców twierdzy przy ul. Chabrol zachorował i leży w agonji.

Rząd pozwolił udać się do domu Guerina dwom lekarzom.

Proces Dreyfusa.

W uzupełnieniu zeznań, złożonych przez świadków w procesie Dreyfusa musimy dodać, że świadek Müller, który jak wiadomo w sypialni cesarza Wilhelma II w zamku poczdamskim widział numer *Libre parole* z wypisanemi na nim słowami: „Dreyfusa schwytano", zeznał, że mu ofiarowywano grube sumy, aby swego zeznania nie składał.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 27 sierpnia. Po skończonym wykładzie Bertillona poczęto stawiać pytania do tego mowcy. Jeden z członków trybunału zapytał go jak on sobie może wytłumaczyć podobieństwo pisma na *bordereau*, a pisma Esterhazego?

Bertillon. Jest możebnem, że Esterhazy później przez lata całe starał się naśladować *bordereau*, mógł przejąć się więc niektóremi właściwościami jego pisma.

Na to oświadczenie Labori zasypał Bertilliona pytaniami tak, że Bertillon wistocie przyznał, iż możebnem jest, że Esterhazy jest zdrajcą, lecz prezydent Jouaust usunął tak postawioną kwestję z porządku dziennego (Poruszenie w sali).

Labori stawiał dalej inne jeszcze pytania do Bertillona, który odpowiadając na nie, oświadczył, że w *bordereau* są pewne podobieństwa, a nawet identyczne właściwości w pismem Esterhazego, że jednak takich punktów stycznych jest więcej pomiędzy *bordereau* a pismem Dreyfusa.

Dreyfus zabrawszy wreszcie głos do oświadczenia się na zeznania Bertillona, stanowczo zaprzeczył jakoby był autorem *bordereau*.

Zeznania Freystädtera.

Zeznania kapitana Freystädtera okazały się najbardziej zajmującemi z całego przebiegu procesu, zajęły znajdującą się w sali publiczność bardziej nawet, niż sensacyjne ze względu na osoby świadków rewelacje byłego przezydenta republiki p. Casimir Periera i byłego ministra wojny Merciera.

Kapitan Freystädter, jak wiadomo, był członkiem tego trybunału wojennego, który w r. 1894 skazał Dreyfusa.

Zapytany, dlaczego głosował za jego skazaniem, odpowiedział:

„Moje przekonanie opierało się na orzeczeniach rzeczoznawców, na zeznaniach pułkownika du Paty de Clama i Henryego, a w końcu wzmocnionem zostało przez tajne dokumenty, jakich nam dostarczono już w sali radnej podczas dyskusji nad wyrokiem".

Labori: Dokumenty czy dokument?

Freystädter: To było całe tajne *dossier*, w którego skład wchodziło więcej dokumentów, między innymi list ze słowami „*Cette canaille de D.*" i tekst depeszy Pinizzardiego, który później uznano za nieautentyczny.

Na to zeznanie, stojące w rażącej sprzeczności z tem, co w powyższej sprawie powiedzieli prezydent trybunału z r. 1894 Maurel i jenerał Mercier, którzy stanowczo wspominali o jednym tylko dokumencie, w sali powstało nieopisane zdumienie i poruszenie, hałas niemal. Wśród tego pułkownik Maurel i jenerał Mercier zrywają się i domagają się głosu.

Maurel: W pierwszym mojem zeznaniu powiedziałem o jednym tylko dokumencie (*bordereau*) dlatego, bom nie chciał zdradzać tajemnicy obrad nad wyrokiem, a powtóre dlatego, że się obawiałem, iż skoro wspomnę o „dokumentach" nie o „dokumencie", obrońca Labori zaraz swemi pytaniami wyciągnie ze mnie więcej, niżbym chciał powiedzieć. Miałem zresztą prawo mówić tylko o jednym dokumencie (śmiech w sali). Tak — miałem prawo, bo wyraziłem się, że ja „czytałem tylko jeden dokument" i tak było w istocie, gdyż czując się podówczas zmęczonym, oddałem resztę dokumentów do odczytania sekretarzowi (wielkie poruszenie i głośne śmiechy wśród audytorjum).

Prez. Jouaust wzywa publiczność do spokojnego zachowania się. — Maurel stoi obok Freystädtera niesłychanie wzburzony i drżący na całem ciele.

Freystädter (do Maurela). Ja sam widziałem wszystkie dokumenty, które wymieniałem. Widziałem też dokładnie, że prezydent, pułkownik brał każdy z osobna z nich do ręki i podając go sędziom, komentował je szczegółowo. (Ogromne poruszenie w audytorjum).

Maurel (z wielką gwałtownością). Stanowczo protestuję przeciw temu, jakobym komentował tajne dokumenty. A zresztą, gdybym ja był członkiem-wotantem trybunału wojennego i widział, że prezydent popełnił nieprawidłowość, to zaraz na miejscu zaprotestowałbym przeciw temu, lecz nie nosiłbym się z tem przez 5 lat całych!...

Freystädter (spokojnie). Wszakże ja 8 kwietnia b. r. napisałem list do pułkownika Maurela, w którym doniosłem, co zamierzam uczynić, albowiem dopiero po śmierci Henry'ego dowiedziałem się, żeśmy popełnili nieprawidłowość i że ustawa zabrania komunikowania trybunałowi tajnych dokumentów bez wiadomości oskarżonego i bez wiadomości obrońcy.

Maurel przyznaje, że istotnie taki list od Freystädtera otrzymał i że na ten list nie odpowiedział. Przyznał również, że także po śmierci Henry'ego Freystädter napisał do niego list wyrażając powątpiewanie w sprawiedliwość wydanego na Dreyfusa wyroku, lecz on zostawił i ten list bez odpowiedzi

Labori. Wobec tego muszę zażądać od trybunału, aby zaciągnięto do protokołu i z naciskiem zaznaczono, iż w tajnem dossier doręczonem sędziom Dreyfusa była depesza Panizzardi'ego, czemu tutaj nikt nie zaprzeczył. Równocześnie domagam się, aby prezydent zapytał jenerała Merciera dlaczego złożył zeznania, które przez innych świadków zostały zdementowane.

Mercier: Ja stanowczo oświadczam, że podówczas w tajnem *dossier* depeszy Panizzardiego nie było.

Freystädter. A ja bezwarunkowo obstaję przy swojem zeznaniu, że była.

Powstaje stąd gwałtowna kontrowersja zdań pomiędzy Freystädterem a Mercierem, grożąca lada chwila wybuchem większej awantury.

Labori. Cóż ostatecznie? Czy była depesza, czy nie? Jenerał Mercier powinien to wiedzieć dokładnie, sam bowiem złożył tajne *dossier*.

Mercier. To nie ja zestawiłem tajne *dossier*, tylko pułkownik du Paty de Clam.

Labori. Wobec tego muszę z całą stanowczością nalegać na to, aby przez oficjalnie wydelegowanych lekarzy zbadać stan zdrowia pułkownika du Paty de Clama i o ile możności sprowadzić go tu do Rennes.

Mercier. Ściśle powiedziawszy, to nie pułkownik du Paty de Clam zestawił tajne *dossier*. Du Paty tylko zaniósł je pułkownikowi Maurelowi.

Labori. A więc kto zestawiał?

Mercier. Ś. p. pułkownik Sandherr.

Labori. Doprawdy to nie do pojęcia! Ustawicznie tu słyszymy odwoływania się na zmarłych świadków. Czyżby dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy najważniejsi świadkowie powymierali?

Prez. Jouaust zastrzega się przeciw podobnym wycieczkom sarkastycznym ze strony obrońcy.

Na tem zakończył się epizod Freystädtera, który wywołał olbrzymie wrażenie.

Nakoniec przesłuchano wczoraj rysownika Javala, który wydał niesłychanie ujemną opinję o orzeczeniu znawcy pisma Bertillona co do *bordereau* i w ogóle o jego systemie rozpoznawania charakteru pism, nazywając go pretensjonalnym, który w dodatku nadzwyczaj łatwo na nice wywrócić.

Posiedzenie potem zamknięto i odroczono do poniedziałku.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kadet w oblężeniu.

Grac 27 sierpnia. O godzinie ½3 tłum dowiedziawszy się, że kadet umknął z domu, w którym się zatarasował, drugiem wyjściem rozszedł się. Oblężenie trwało od godz. 12 do ½3.

W mieście całem panuje wielkie wzburzenie i obawiają się rozruchów i ataków na wojsko.

Berlin 26 sierpnia. W kołach politycznych utrzymuje się ciągle pogłoska, że ma ustąpić minister von der Recke, a po jego ustąpieniu, sejm zostanie natychmiast rozwiązany.

Inne pisma podają, że dziś wieczór odczytane będzie odręczne pismo cesarskie, rozwiązujące sejm pruski.

Wiedeń 27 sierpnia. Podana przez niektóre dzienniki wiadomość, że hr. Thun, wezwany przez cesarza, miał wyjechać do Ischlu, gdzie bawi hr. Gołuchowski i gdzie miały zapaść ważne decyzje zarówno w sprawie wyboru delegacyj, jak i co do zwołania parlamentu, jest zupełnie fałszywa. Cesarz wcale nie wzywał do siebie hr. Thuna.

Również nieprawdziwem jest doniesienie *Budapesti Hirlapu*, jakoby miały powstać jakieś nieporozumienia między hr. Gołuchowskim a hr. Thunem w sprawie wyboru delegacyj.

Ischl 27 sierpnia. Wczoraj rano przybył tu minister spraw zagranicznych Gołuchowski z radcą legacyjnym Mereyem. O godzinie 1 był na audjencji u cesarza, a popołudniu wziął udział w cesarskim obiedzie familijnym.

Budapeszt 27 sierpnia. *Budap. Corresp.* donosi, że cesarz tego roku oprócz manewrów w Czechach i Karyntji uda się także na manewry 2 korpusu i kawalerzyckie do południowych Węgier. Na manewry kawalerzyckie przybędą także arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Józef, nadto *attachés* włoski, niemiecki i angielski. Z Karyntji cesarz uda się do Meranu.

Berlin 27 sierpnia. Doniesienie dzienników o tem, jakoby w Bernsdorfie miał car zjechać się z cesarzem Wilhelmem II, jest wyssane z palca.

Petersburg 27 sierpnia. Zapewniają tu, że para carska w tym tygodniu uda się morzem do Kopenhagi.

Rzym 27 sierpnia. Wobec tego, że misji msgr. Tarnassiego w Petersburgu przypisują różne cele, z tutejszych kół watykańskich zapewniają, iż jedyną powierzoną mu sprawą jest kwestja wakujących biskupstw katolickich pod panowaniem rosyjskiem.

Ischl 27 sierpnia. Onegdaj odbyły się ostatnie tegoroczne łowy dworskie. Cesarz zastrzelił 4 gemzy.

Berlin 27 sierpnia. Policja otrzymawszy doniesienie, że w Freudenau bawi pod obcem nazwiskiem handlarz żywego towaru, Adolf Wang, uwięziła podejrzanego.

Berlin 27 sierpnia. Pożar obszarów torfowych na przestrzeni 3000 morgów w Schwüremünde trwa dalej całym płomieniem. Po spaleniu się 42 morgów młodego przyległego lasu, pożar przerzucił się na 120 morgowy las, będący własnością niejakiego Hausknechta.

Hamburg 27 sierpnia. Prokurent morskiej spółki handlowej Löwer, sprzeniewierzywszy 120.000 marek, znikł bez wieśbi

Petersburg 27 sierpnia. Przybyła tu deputacja pułku ułanów imienia cara Aleksandra II nr. 11, ażeby złożyć na trumnie zmarłego cara wieniec — a to jako w rocznicę dnia 21 sierpnia 1849, w którym jako ówczesny wielki książe Aleksander Aleksandrowicz, właścicielem pułku został mianowany. Do deputacji należy między innymi rotmistrz Kazimierz Łączyński.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.